NAKŁAD DRUGI PO KONFISKACIE

Sw. Anny 12.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. | Cena 10 gr.

SZCZERBIEC

Rok IX. | Warszawa, 15 czerwiec 1935 r. | Nr. 7

W OBLICZU ZMIANY

Śmierć Marszałka Piłsudskiego stanowi ważny moment w dziejach Polski. Jesteśmy w początkowym stadjum ewolucji, która doprowadzi do innego niż dotychczas ukształtowania się sił politycznych w Polsce.

Obóz Marszałka Piłsudskiego bardzo słusznie otrzymał właśnie taką nazwę. Nie miał on wspólnej ideologji, ani wspólnego programu wyznaczonego przez wszystkich jego członków. Przeciwnie szczycił się tem, że należą do niego ludzie o różnych poglądach, którzy podporządkowali się Marszałkowi.

Autorytet Marszałka wśród jego zwolenników był tak wielki, że nie trzeba było im uzasadniać prowadzonej przez rząd, a aprobowanej przez niego polityki. Nawet ci, którzy mieli inne zdanie musieli ustąpić przed autorytetem swego wodza.

Dziś po śmierci Marszałka niema w obozie rządowym autorytetu, któryby mógł bezapelacyjnie rozstrzygać spory między ludźmi, wyznającymi różne poglądy, niema autorytetu, któryby pozwalał na prowadzenie polityki bez konieczności jej uzasadnienia przynajmniej swym zwolennikom.

Na tem właśnie polega przemiana, jaka się dokonuje w życiu politycznym Polski. Trzeba sobie jasno zdać sprawę, że skutki tej przemiany wystąpią dopiero po pewnym czasie.

Zacznie się obecnie w Polsce grupowanie ludzi według istotnie przez nich wyznawanych poglądów. W tych warunkach stają się koniecznem wystąpienie z wyraźnym programem, z jasną wizją przyszłej Polski, o którą będziemy walczyć. Trzeba ludziom wyraźnie powiedzieć, jak ma wyglądać Polska, mająca zastąpić Polskę dzisiejszą, która Polakom daje tak mało radości życia. Jeśli ten program będzie odpowiadał drzemiącym w duszach nadziejom, potrafi skupić wokoło siebie wszystkich uczciwych Polaków.

Zaszczytny obowiązek

Duch żołnierski musi przenikać Naród, a duch narodowy — Armję

Jak doniosła ostatnio prasa, napływ ochotników do armji niemieckiej okazał się tak liczny, iż skrócono o dwa tygodnie okres przyjmowania zgłoszeń. Armja niemiecka ma dosyć żołnierzy. Jest to fakt wielce znamienny. Świadczy on, iż naród niemiecki posiada głębokie zrozumienie znaczenia siły zbrojnej dla państwa. Że służba wojskowa to nietylko obowiązek, to także zaszczyt.

Nasuwa się przez analogję pytanie, jaki jest stosunek polskiego społeczeństwa do tych spraw? Rozwój armji niemieckiej, organizowanej szybko i sprawnie, bez względu na traktatowe ograniczenia, budzi, być może, u wielu niepokój: czy dorównywamy naszemu sąsiadowi pod względem militarnego przygotowania?

Wszelkie obawy byłyby tu nieuzasadnione. Ta część społeczeństwa polskiego, na której barkach przedewszystkiem spoczywa obowiązek czynnej obrony kraju — a więc młode pokolenie — przepojona duchem narodowym, ujmuje swój stosunek do wojska w sposób należyty. Młodzież instynktownie niejako czuje, iż—w danej chwili — armja jest tem, co posiadamy najlepszego i najpewniejszego. Stąd też służbę wojskową traktuje ona jako najpierwszy i najzaszczytniejszy swój obowiązek wobec kraju. Każdy młody Polak, myślący i czujący narodowo, posiada najgłębiej sięgające zrozumienie, iż przez cały ten okres swego życia, w którym zdolny jest do czynnej pracy, jest żołnierzem w służbie dla swego Narodu. Niatylko wówczas, gdy nosi karabin. Służba wojskowa bowiem jest tym etapem w jego wychowaniu, w którym przygotowuje się on do obrony kraju przed wrogiem zewnętrznym. Z chwilą gdy szary mundur połowy zastępuje jasną koszulą — staje do walki z wrogiemi siłami, które całości państwa grożą od wewnątrz.

Duch żołnierski, przenikający młode pokolenie narodowe, znajduje swój wyraz w tem, iż **młodzi narodowcy to najlepszy element w szeregach armji.** Najbardziej karny, ideowo traktujący swą służbę. Jest to fakt ogólnie znany w kołach oficerskich.

Należy też podkreślić pewną różnicę, jeśli idzie o stosunek młodego pokolenia do armji, w zestawieniu z postawą pewnych sfer pokolenia starszego. Są w starszem pokoleniu ludzie, którzy nie mogą zapomnieć „orjentacyj“ z okresu walk o niepodległość i te orjentacje gotowi są przenosić na stosunki obecne. Dla nas, młodych, są to rzeczy obce. W naszem pojęciu, to, **czy ktoś walczył w Legjonach Piłsudskiego, czy w szeregach korpusu Hallera, w niczem nie zmienia jednego faktu: że i jeden i drugi przelewali swą krew dla jednego celu,** składali swe życie na jednym ołtarzu, że wolność Polski była ich najwyższem prawem.

Na łamach "*Szczerbca*" niejednokrotnie omawialiśmy rolę Armji w całokształcie życia Narodu. Zrozumienie przez społeczeństwo tej roli posiada bowiem doniosłe znaczenie dla Państwa. Trzeba tylko pamiętać o jednym z naczelnych postulatów radykalnego ruchu narodowego, który głosi, iż **duch żołnierski powinien przenikać Naród, a duch narodowy — Armję.**

P. Oksza-Strzelecki wyjaśnia...

Zamieszczoną przez nas wiadomość o postępku ziemianina z lubelskiego, p. Stanisława Okszy-Strzeleckiego, który ofiarował teren ze swego majątku na drugi obóz izolacyjny, powtórzyło cały szereg pism stołecznych i prowincjonalnych, m. in. *Wieczór Warszawski*, *Robotnik*, *Gazeta Warszawska*, *Goniec Warszawski*, krakowski *Głos Narodu* i inne.

W związku z naszą notatką otrzymaliśmy od p. S. Okszy-Strzeleckiego list następujący:

DO REDAKCJI
CZASOPISMA „SZCZERBIEC“

W jednym z ostatnich numerów pisma WPanów ukazał się artykuł wysoce uwłaczający mej czci i sławie, a że przytem treść jego jest jaknajbardziej niezgodną z prawdą, na podstawie rozporządzenia o prawie prasowem wzywam niniejszem pismem WPanów do umieszczenia w jednym z najbliższych numerów swego pisma,— następującego wyjaśnienia:

„Ziemianin, czy szakal?“ Podaną w ostatnich czasach wiadomość, jakobym ofiarował część swego majątku na urządzenie drugiego obozu izolacyjnego jest nieprawdziwa. Niestety nie jestem tak dobrze sytuowany majątkowo, bym mógł cośkolwiek z mego majątku ofiarować, a spodziewam się, że gdyby to i miało miejsce, to napewno każdy, a tak samo i władze wojewódzkie bezinteresowną ofiarę by przyjęły, a tymczasem to nigdy nie miało miejsca.

Widocznie twórcy tej nieprawdziwej wiadomości, a raczej paszkwilu o mnie uznają za konieczność urządzenia drugiej Berezy Kartuskiej, z czem ja się bynajmniej nie solidaryzuję. W każdym razie zaznaczyć muszę, że proponowanie władzom wojewódzkim, czy też wojskowym sprzedaży części mego majątku, nie może być uznawaną za chęć urządzenia drugiego obozu izolacyjnego, gdyż sprzedający nie ma prawa dyktować nowonabywcy co ma zrobić z kupionym majątkiem, nabywca zaś opowiadać się sprzedającemu na jaki cel majątek kupuje.

Wilczów, d. 12 maja 1935 r.

Stanisław Oksza-Strzelecki.

Narazie powstrzymujemy się od komentarzy. Do sprawy tej powrócimy jednakże niebawem.

Wszelką korespondencję do Redakcji i Administracji „SZCZERBCA“ oraz wpłaty przekazami, prosimy kierować pod adresem:

Stanisław Maksyś, Warszawa, ul. Sucha 14.

Najazd żydów w rolnictwie

Walka z intruzami — nakazem chwili!

W ostatnich czasach daje się zauważyć wzrost inwazji żydów w rolnictwie. W Warszawie istnieją dwie organizacje, których celem jest przygotowanie kadr żydowskich rolników. Są to: „Towarzystwo Szerzenia Pracy Zawodowej i Rolniczej wśród żydów“, oraz „Związek Zawodowy Rolników-żydów w Polsce“. Akcja prowadzona wśród żydów w kierunku propagandy pracy na roli przybiera wciąż na sile.

Z drugiej strony żydzi masowo skupują majątki ziemskie, sprzedawane z licytacji. Sprzyja temu stan rolnictwa polskiego, które jeśli jeszcze nie jest w całkowitej ruinie, to tylko dzięki temu, że posiadamy w większości drobne gospodarstwa rolne, które stosunkowo łatwiej znoszą kryzys, oraz dzięki zaciętości z jaką chłop polski broni swych praw do ziemi i dzięki jego żywotności.

Niemniej jednak najazd żydów na rolę jest objawem groźnym, zwłaszcza gdy się zważy, iż handel zbożem, bydłem i innemi wytworami rolnictwa jest niemal wyłącznie w rękach żydów.

Z inwazją żydów w rolnictwie należy walczyć wszelkiemi dostępnemi w naszych warunkach środkami. **Ziemia polska może być własnością tylko Polaków. Najlepszym jej gospodarzem był i będzie tylko chłop polski.** Natomiast obcy przybłęda-żyd traktować ją będzie jako przedmiot handlu, który należy tylko wyzyskiwać, brak mu bowiem tego, co cechuje stosunek polskiego chłopa do ziemi: instynktownego wprost do niej przywiązania.

W tych warunkach **przechodzenie ziemi w ręce żydów jest równoznaczne z osłabianiem gospodarczem Narodu.**

Kto dopuszcza aby żydowskie intruzy okupowały polską ziemię, ten dopuszcza do rabowania narodowego bogactwa Polski!

SILNA PRASA NARODOWA — TO POTĘŻNA BROŃ W WALCE O WIELKĄ POLSKĘ! — — — — —

ŻYDOWSKI HUMOR W „POLSKIEM RADJO“

Kierownictwo słuchowisk humorystycznych w Centrali „Polskiego Radja“ objął osławiony żyd „robiący w polskiej (!) literaturze“—Juljan Tuwim.

Znane są „słopiewnie“ Tuwima, które w opinji snobów uchodzą jako interesujące eksperymenty w poszukiwaniu „oryginalnych form poetyckich“, a które w rzeczywistości nie są niczem innem, jak typowo żydowskiem bezceremonjalnem zapaskudzaniem języka polskiego.

„Radjo Polskie“ nie powinno się właściwie nazywać polskiem, gdyż jest zbyt zażydzone. I zażydzanie to postępuje coraz dalej.

Popieranie handlu żydowskiego — to działanie na szkodę Narodu

PAWEŁ DUNIN

ZBRODNIA MICHAŁA FRONCZAKA 6)

— Co ty, co ty...? Nie bij!

Zezwierzęcała w skurczu strachu twarz Mongoła wzdryga się pod nagłem uderzeniem raz, dwa razy. Fronczak wyciera spokojnie rękę i wraca na dawne swoje miejsce. Wstręt, wstręt do prowokatora, wstręt do samego siebie, do całego bagna, w jakie się własnowolnie wplątał, napełnia mu niesmakiem usta, dławi w gardle, nadaje ślinie słodkomdły smak. Język zaczyna mu dziwnie rosnąć, zdaje się rozsadzać głowę, w której huczy, huczy...

* * *

— To ciężki wypadek — zatroskana twarz więziennego lekarza podnosi się z nad głowy rzucającego się w gorączce Fronczaka. Może uda się go uratować, ale nie mogę za to ręczyć. W każdym razie może pan być pewien, panie komisarzu, że zrobię wszystko, co będzie w mej mocy.

Brogman zaklął zcicha. Liczył na to, że uda mu się sprawę doprowadzić do całkowitego wyświetlenia, a przed godziną właśnie dowiedział się, że wieczorem przyjeżdża z Warszawy sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi, delegowany dla zbadania sprawy zabójstwa byłego ministra. Widział, jak raz jeszcze wymyka mu się z rąk okazja do wybicia się, do zrobienia karjery. do zabłyśnięcia swemi zdolnościami na polu szerszem niż dotychczasowe. Teraz to wszystko miało go ominąć, miał stracić okazję taką, jaka mu się może nigdy nie przytrafi. Nie, na to nie może pozwolić. Los, tylokrotnie płatający mu złośliwe figle, tym razem musi mu się zrewanżować.

Fronczak uspokoił się nagle. Leżał teraz spokojnie, tylko od czasu, do czasu ze spieczonych gorączką warg wymykało mu się jakieś słowo, czasem zdanie. Parę pochwyconych wyrazów zaintrygowało w najwyższym stopniu komisarza. Porozumiawszy się wzrokiem z lekarzem przysunął swoje krzesło do samego łóżka i wyjąwszy z kieszeni nieodstępny notes, czekał cierpliwie.

* * *

Grasberg podniósł oczy z nad gazety. Wiadomość przeczytana przed chwilą wytrąciła go z równowagi i dała mu powód do jaknajbardziej pesymistycznych przypuszczeń. Morderstwo, dokonane na Karbowskim zajmowało teraz całe szpalty pism i, jak można się było domyśleć z rzucanych aluzyj śledztwo toczyło się obecnie w kierunku, który Grasbergowi był zudełnie niemiły, gdyż groził ujawnieniem jego zakulisowych machinacyj, a nawet może i czegoś więcej. Opanowała go nieuzasadniona jeszcze żadnemi konkretnemi faktami obawa, że może dojść do podcięcia korzeni tego olbrzymiego aparatu, któremu on, Grasberg, w pierwszym rzędzie zawdzięczał swoje powodzenie. Niepokoiła go również osoba Fronczaka. Ostatecznie nie wiedział, do jakiego stopnia były jego pracownik orjentował się w stosunkach, łączących go z Karbowskim i o ile zeznania jego mogą się okazać niebezpieczne.

Na biurku zadźwięczał dzwonek telefonu. Podniół słuchawkę do ucha. Telefonowała Rachela. Mówiła nerwowym, podniesionym głosem. Prosiła go, żeby natychmiast przyjechał do kawiarni, gdzie zwykł czasami odbywać swoje konferencje.

— Ale co się stało właściwie? — Grasberg był poważnie zaniepokojony, starał się jednak nadać głosowi brzmienie spokojne i opanowane.—Dlaczego nie przyjedziesz do biura?

— Nie pytaj teraz o nic — głos w telefonie nabrał charakterystycznych, gardłowych akcentów, co dotychczas zdarzało się Racheli tylko w chwilach najwyższego zdenerwowania. — Wsiadaj w samochód i przyjeżdżaj natychmiast. Ja zjawię się najdalej za dziesięć minut.

Grasberg położył z trzaskiem słuchawkę. Coś się psuło najwyraźniej w pańsfwie duńskiem. Grasberg wierzył zawsze głęboko swoim przeczuciom. Otóż teraz właśnie miał wrażenie, że grozi mu bezpośrednio niebezpieczeństwo, że szykuje coś, co niesie zagładę jego planom.

Za chwilę siedział w taksówce i po pięciu minutach był już na umówionem miejscu. Racheli jeszcze nie było. Chwile płynęły wolno, bardzo wolno. W dręczącem, natężonem oczekiwaniu mijała minuta za minutą. Już upłynął naznaczony przez córkę termin, w którym miała się zjawić w kawiarni. Jeszcze pięć, dziesięć, piętnaście minut, pół godziny.

Rachela nie przyszła.

* * *

Fronczak przebudził się, z ciężkiego, męczącego snu. Głowa ciężyła mu nieznośnie, czuł w niej dziwny szum. Spróbował nią poruszyć, ale ostry ból w skroniach zmusił go do zaniechania tego zamiaru. Nie wiedział, gdzie się znajduję, rozumiał tylko, że musi być chory, bardzo chory. Usiłował przypomnieć sobie okoliczności, jakie sprawiły, iż znalazł się na tem łóżku, w tej sali tonącej w półmroku, napełnionej zapachem lekarstw. Wysiłek jednak był próżny. Ostatnie wypadki tonęły w mroku niepamięci, w jakiejś gęstej mgle, która obecnie oswobodziła na chwilę jego świadomość z długiego gorączkowego snu. Czuł szalone pragnienie. Wyschłe i spieczone gorączką wargi paliły go, spieczony język przylgnął mu do podniebienia. Słabym głosem wyszeptał — Pić!

Siedząca koło jego łóżka postać, zarysowująca się mglistemi konturami w jego zmęczonych źrenicach, wstała z miejsca i podsunęła mu do ust szklankę z chłodnym, orzeźwiającym, płynem. Pociągnął z niej chciwie parę łyków, poczem uczuł, że znowu zapada w sen. Ale był to już sen inny, spokojny, cichy, przynoszący ulgę i odpoczynek.

* * *

Ostry, zacinający deszcz. Ulice Katowic obsiadła gęsta szara mgła, prześwitująca w świetle lamp rudawym nieco odcieniem. Otulała gęstą, matową zasłoną błyszczące wystawy sklepów, reklamy świetlne. Od czasu do czasu z mrocznej zasłony wysuwało się błyszczące oko tramwaju, który, dzwoniąc głośno, toczył się z szumem po szynach, by się za chwilę rozpłynąć w białawym tumanie. Ruch, ze względu na wczesną jeszcze godzinę, był dość ożywiony i szoferzy licznych, błyskających ślepiami reflektorów, samochodów, musieli wytężać całą uwagę, aby uniknąć łatwego, przy tak gęstej mgle wypadku.

TRYBUN

Ciasną i krętą ulicą szedł pochód. Rozgorączkowany tłum brudnych i spoconych ludzi z zapałem ryczał bojową pieśń. Na czele postępował wysoki, muskularny człowiek, biednie odziany. Ciemne, żylaste dłonie mocno dzierżyły drzewce sztandaru o barwie świeżej krwi. Rozpięta pod szyją koszula odsłaniała twardą. owłosioną pierś. Człowiek ten kierował śpiewem. Był bez czapki, jak wszyscy, a jego czerwoną twarz o płonących oczach ściągał jakiś skurcz, jakby nienawiści.

Obok niego kroczył starszy mężczyzna, ubrany w elegancki garnitur, z kapeluszem w ręku. Na wydatnym brzuchu chwiał się złoty łańcuszek od zegarka.

Dzień był gorący. Słońce pluło ludziom w twarze roztopionem złotem. Elegancki pan co chwila wyjmował z kieszeni czystą, białą chusteczkę i ocierał nią czoło sperlone potem. Można było wtedy zauważyć, jak na środkowym palcu jego prawej ręki migotał spory brylant.

Śpiewający nie widzieli tego. Postępowali jakby w ekstazie, a „Czerwony Sztandar“ rozbrzmiewał coraz donośniej. Ci ludzie zapomnieli zda się o rzeczywistości. Dzisiaj umilkły syreny fabryk i zcichł szum rozpędzonych kół. Wielkie maszyny zastygły w bezruchu. Czerwone kominy przestały dymić i słońce może swobodnie uśmiechnąć się do ludzi. Ludzie tego uśmiechu nawet nie dostrzegają. Nie mają czasu na głupstwa. Dziś wielki dzień: święto Robotniczej Międzynarodówki. Pierwszym obowiązkiem — przypiąć czerwoną kokardkę i wyjść na ulicę. Właśnie — na ulicę. Akademje w zamkniętych salach, odczyty, przedstawienia teatralne, nawet najwspanialsze, nigdy nie pozwolą Ulicy w pełni odczuć jej mocy. A Ulica tego właśnie pragnie.

I dlatego ci ludzie tak licznie porzucili swe domy, że raduje ich poczucie własnej mocy. W pochodzie przestają być sobą — zerem. Niema już podmajstrzych, monterów, pomocników, jest tylko „masa robotnicza“, która budzi postrach, z którą się liczą rządy i parlamenty.

Idą więc ze śpiewem, dumni i pewni siebie. A prowadzi ich — wytworny i błyskający brylantowym pierścionkiem — Apolinary Żuk. syn robociarza, dziś rzecznik praw „pracującej klasy“...

...Brzegiem chodnika idzie starszy mężczyzna, porządnie ubrany. Przechodzi koło sztandaru i nie odkrywa głowy. Mija go obojętnie. W tej samej chwili z tłumu wysuwa się zaciśnięta pięść i brutalnem uderzeniem strąca kapelusz z głowy zuchwalca.

— Te, burżuj — wrzeszczy ochrypły głos — sianuj robotnika...

Wymowny argument wywiera na świadkach sceny pożądany skutek i już nikt nie ośmiela się minąć obojętnie robotniczego godła. Ludzie na chodnikach idą szybko, jakby gnani obawą, pośpiesznie odkrywają głowy przed krwawym sztandarem i skwapliwie usuwają się pod ściany domów.

Ulicą idzie Ulica.

Tymczasem czoło pochodu wyszło na obszerny plac. Czarny, gęsty strumień ludzkiej stadniny wylewa się wąskiem gardłem ulicy na otwartą przestrzeń i w mgnieniu oka zwartą, drgającą masą otacza trybunę mówcy.

Apolinary Żuk raz jeszcze błysnął brylantem pierścionka, ocierając coraz obfitszy pot i, sapiąc lekko, począł wdrapywać się na trybunę. Tłum zamarł w oczekiwaniu. Sylwetka mówcy wyraźnie rysowała się na dalekiem tle szarych murów.

Żuk rozejrzał się dokoła. Czarny dywan ludzkiego mrowia. gęsto przetykany jasnemi cętkami twarzy, stał się u jego stóp. Po prawej i lewej stronie krwawo wykwitały pochodnie sztandarów. Ciszatylko lekki wiatr łopocze szarfami. A ponad tem wszystkiem, on, Apolinary Żuk, skupiający na sobie spojrzenie tysięcy ludzkich oczu. Apoteoza. Poczuł w piersiach rozkoszne łaskotanie, które od serca wznosiło się ku krtani. Raz jeszcze spojrzał po tłumie.

...Otaczali go mężczyźni zgarbieni, o wielkich ciemnych dłoniach, rysach twardych i ponurem wejrzeniu — robotnicy fabryczni, mieszkańcy nor wilgotnych, ciemnych i brudnych... Twarze, pozbawione cech indywidualnych, posiadały jeden wspólny wyraz: mówiły o niewoli człowieka. Na ich czołach opuszczonych, pociętych bruzdami zmarszczek, wypisana jest hańba cywilizacji, przekleństwo okrutnej niewoli człowieka — maszyny...

...Blade. wycieńczone porodami kobiety, o płaskich piersiach i chudych biodrach — matki tych dzieci, których całe gromady wypełzają z ciemnych suteren, napełniają wrzaskiem ulice i grzebią w ściekach pełnych brudnej wody...

Żuk poczuł zapał w sobie. Wyciągnął dłoń i przemówił. Spokojny i donośny głos jego rozbrzmiewał po całym placu. Apolinary Żuk umiał mówić. Roztaczał taką skalę barw i natężeń, tak zwodniczo modulował głos, że słuchacze łatwo zapominali o treści. Wystarczało im to dostojne crescendo, poważne maestoso, bojowe staccato...

To było już treścią,

Ale Żuk nie zapominał i o pozytywnych walorach.

— Towarzysze! — wołał. — Ustrój kapitalistyczny chwieje się w podstawach. Już niedługo może zegar dziejowy wybije godzinę wolności. Robotnik ujmie ster władzy w swe twarde dłonie. Towarzysze — wytrwajmy. Droga niedaleka. Jeszcze trochę wysiłków, jeszcze nieco pracy, a nasz święty cel zostanie osiągnięty. Ale potrzeba nam do tego siły wewnętrznej. Potrzeba spójni węzłów braterstwa. Podajmy sobie wszyscy dłoń — tu mówca wyciągnął obie ręce do słuchaczy — zespólmy się w jedną zwartą moc, a wówczas nie będzie potęgi, któraby rozbić nas mogła.

Z tem hasłem idźmy w bój. Niech żyje rząd robotniczy! Niech żyje partja socjalistyczna — żywotna, wielka po—tęż—na!...

Stał przez chwilę ze wzniesionemi rękami, jakby w ekstazie. Zahuczał huragan oklasków i przeciągłym grzmotem potoczył się nad placem.

Chwiejnym krokiem schodził Apolinary Żuk z trybuny, a w piersiach czuł rozkoszne łaskotanie, które od serca wznosiło się ku krtani.

Wolno przeciskał się przez tłum. Ludzie rozsuwali się z szacunkiem. Przyjemne oszołomienie powoli mijało. Nagle poczuł głód. Uświadomił sobie, że od śniadania upłynęło parę godzin, a praca go przecież tak wyczerpuje. Musi coś przekąsić. Stanął na chodniku, by zastanowić się dokąd pójść. Ach tak. O parę ulic dalej jest przecież bar, gdzie podają świetny bigos i pyszne „ale“. Skierował się w tę stronę. Szedł wolno i uważnie przechodził przez jezdnię

Przed wejściem do baru zastąpił mu drogę jakiś człowiek w łachmanach, wynędzniały, brudny. z twarzą o jakiemś szarozielonem zabarwieniu.

— Łaskawa osobo, przemówił, choć grosz dla biednego. Bezrobotny jezdem, żona ciężko chora, dzieci z głodu umierajom. Niech się pan ulituje...

Apolinary Żuk spojrzał na intruza. Dostrzegł oczy tak beznamiętne i pokorne, jak oczy zbitego psa. Sięgnął po portmonetkę, ale w tejże chwili zobaczył, że portjer baru otwiera z ukłonem drzwi przed radcą S., któremu miał podziękować za wyrobienie posady dla syna. Mruknął więc tylko:

— Niech Pan Bóg opatrzy, — i nieco zażenowany pośpieszył za wchodzącym.

Kiedy mijał eleganckie drzwi baru, zdawało mu się. że słyszy szept człowieka z ulicy:

— Burżuj przeklęty...

Tragedja osamotnionych kapłanów

Wielkie ideje nigdy nie kończą swego bytu na jednem pokoleniu wyznawców. Są one trwalsze od czasu i niezależne od układu warunków zewnętrznych. Nie potrzebują też szukać zwolenników. Opierają się zawsze na trwałych pierwiastkach duchowych, właściwych wszystkim ludziom i, choć przygasają niekiedy, są niezniszczalne. Z pokolenia przechodzą na pokolenie i trwają.

Natomiast czysty kult, w dodatku kult, którego istotą jest... rytuał — wygasa z chwilą, gdy braknąć zaczyna jego twórców, a przechodzi całkiem do historji, gdy nie staje przedmiotu, dla którego został stworzony.

Jeśli twórcy kultu pragną zapewnić mu trwanie dłuższe, niż okres własnego ich życia, muszą dbać o to by znaleźli się następcy, młodzi zwolennicy owego kultu, którzy ze stygnących dłoni poprzedników przejmą insygnia kapłańskie i dalej będą celebrować rytuał.

Ludzie, którzy przed paru laty rzucili w Polsce hasło sanacji stworzyli też odpowiedni kult i rytuał tego kultu. Nie stworzyli jednak idei. W tem tkwi ich tragizm. Pokolenie, z którego wyszli, powoli zbliża się do kresu swego aktywnego bytowania. Wśród tego pokolenia grupa twórców kultu pozostaje samotna. Zawieszona w próżni.

Nic dziwnego zatem, że szuka ona ludzi, którzyby mogli stworzyć ekipę godną przejęcia kultu. Dla sanacji zdobycie młodego pokolenia jest kwestją zdobycia jutra. Palącą kwestją. Omalże dylematem hamletowskiego „być, albo nie być". To też zagadnieniu temu obóz rządzący poświęcał zawsze i poświęca wiele uwagi i wiele pracy.

Ale młode pokolenie polskie nie jest jak się okazuje dość plastycznym materjałem, tworzywem, któreby można kształtować wedle własnej woli. Nie zawsze chce uznawać i wyznawać narzucane mu dogmaty. Nie ulega sugestjom.

Młode pokolenie polskie posiada ideje, które kocha i w które wierzy. Nie godzi się więc na zastąpienie żywej wiary — objawami kultu.

Co więcej, zajmuje ono wobec życia postawę czynną, często agresywną, a więc — nie ograniczając się do negacji tego, w co mu wierzyć każą — pragnie wprowadzać w życie to, w co samo wierzy. Stąd rodzą się konflikty między kastą starzejących się kapłanów kultu i pokoleniem młodych wyznawców idei.

Wagę zdobycia „rządu dusz" młodzieży rozumiał dobrze chorąży duchowy obozu pomajowego — Adam Skwarczyński. W myśl jego postulatów rozpoczęto walkę o ten „rząd dusz". Walka ta przechodziła zmienne koleje, zgóry jednak była skazana na przegraną. Młodość, w odróżnieniu od filisterstwa, ma tę zaletę, iż potrafi ujmować życie zawsze mniej lub więcej idealnie. To też młodzież można zdobyć, ale niepodobna jej kupić.

Obóz Wielkiej Polski dawał ideję, za wyznawanie której brało się nieraz pałką po głowie, *Legjon Młodych* dawał poprostu posady.

Obóz Wielkiej Polski wychował kadry ludzi, którzy mimo wszystko i przeciw wszystkiemu zbudują w Polsce Nowy Ład, bo mają ideję, mają wiarę, zdobyli sobie niezależność sądów i myśli, a walki z przeciwnościami nauczyły ich męskiej decyzji i zahartowały dostatecznie.

Legjon Młodych wytworzył grupę karjerowiczów z wytartem czołem, „bezdogmatowców", niezdolnych do twórczej pracy, bo nic innego wytworzyć nie był w stanie.

Człowiek, który się sprzedał raz, uczyni to niewątpliwie i po raz drugi, jeśli mu lepiej zapłacą. Jest on sam dla siebie towarem i umie sobą handlować.

Niewątpliwie są i w *Legjonie Młodych* ludzie, którzy tam poszli z przekonania, kierowani uczuciem, nie kieszenią. Ale jakże to nieliczna grupka!

Legjon Młodych nie spełnił zadania, które mu powierzono — wychowania młodego pokolenia polskiego w duchu kultu. Nie spełnił, bo spełnić nie mógł.

Młode pokolenie idzie własną drogą do celu jasno i wyraźnie postawionego, i z tej drogi nie sprowadzą go ponętne obietnice, ani brzęczące zaklęcia, ani ukazywanie nowych bogów.

Czynniki decydujące odmówiły już Legjonowi swego moralnego i materjalnego poparcia. Ale zrezygnowanie z młodego pokolenia, zwłaszcza z młodej inteligencji, byłoby dla sanacji zbyt wielkiem niebezpieczeństwem. Powstałą lukę na „froncie młodzieżowym" trzeba koniecznie czemś zapełnić. Dlatego mówi się już o zamierzonem stworzeniu nowej organizacji wśród młodzieży akademickiej. Idzie o to, aby nie myślano, że — jak pisze *Nasz Przegląd* — „klęska została urzędowo przypieczętowana".

A jednak, a jednak dłonie arcykapłanów, stojących u ołtarzy kultu, coraz słabiej dzierżą rytualne insygnia. Znikąd nie widać następców, którzyby podtrzymali upadające berła, a ci, którzy się zbliżają, nie objawiają wcale czołobitności wobec ołtarzy.

Skąd się wzięło 5 miljonów żydów w Polsce?

Polska jest największem zbiorowiskiem żydowskiem w świecie, skupiającem *ponad cztery miljony żydów.*

W jaki sposób doszło do tak olbrzymiej cyfry, obcego nam elementu żydowskiego, jest niestety dla ogółu Polaków jedną z tajemnic historycznych. Powszechnie też utarło się mówić i w to wierzyć, że te masy żydowskie wywodzą się od tych żydów, co do Polski za czasów Kazimierza Wielkiego przybyli. Z takiego ujęcia wynika przeświadczenie, że ludność żydowska w Polsce rozrosła się dzięki jedynie przyrostowi naturalnemu, co znowu pociąga za sobą wniosek praktyczny w ten sposób ujęty przez publicystę żydowskiego:

„Jeżeli żydzi mieszkają w Polsce około 900 lat, to jest dowodem, że powinni korzystać z równouprawnienia, jako ludność autochtoniczna". (Nasz przegląd z dn. 17.12.31 r.

W konsekwencji tego zgoła fałszywego ujęcia, przez żydów narzuconego, wypłynąć musiałoby szereg znowu fałszywych założeń, co do istoty żydostwa wogóle a ich polityki w stosunku do Polski w szczególności.

Klęski i najazdy.

Mając zatem na uwadze tę olbrzymią cyfrę, zastanowić się należy, czy ta masa żydowska, ziemie Polskie zamieszkująca, rozrosła się dzięki naturalnemu przyrostowi, *czy też była wynikiem świadomej akcji żydowskiej, zmierzającej do uczynienia z Polski kraju ghetta żydowskiego.*

Gdybyśmy zechcieli, opierając się na danych statystycznych, sporządzić wykres ilustrujący układ stosunków liczbowych odnośnie żydów, poczynając od czasów najodleglejszych, to stwierdzilibyśmy, że wykres ten odbiegałby i to bardzo od normalnej krzywej, odzwierciadlającej przyrost naturalny. Wykazałby bowiem, że w wielu miejcach krzywa ta nagle ulegała gwałtownym skokom, stanowiąc niezbity dowód, że w pewnych okresach historji Polski odbywał się w gwałtownem tempie zalew ziem polskich przez żydów.

Gdy sobie uprzytomnimy, że *w okresie wojen szwedzkich* i buntu Chmielnickiego liczba żydów w Polsce wzrosła *trzykrotnie* (z 200 tys. na 626 tys., że między 1766 i 1772, w przeciągu zaledwie pierwszych kilku lat panowania St. Augusta, o 50% (z 626 tys. na 900 tys.), że w okresie dalszych lat kilkunastu między pierwszym a drugim rozbiorem Polski, w latach 1772—1792, wzrosła dwukrotnie (z 900 tys. do 1.800 tys.), że wreszcie w okresie niewoli na skutek wprowadzenia t. zw. „strefy osiadłości" na ziemiach rdzennej Rosji nastąpiło przerzucenie żydów na teren Polski, co w rezultacie doprowadziło do tego, że w 4-tym dziesiątku wieku XX-ego, a więc w okresie jednego stulecia liczba żydów na terytorjum historycznie polskiem (z przed I-ego rozbioru) z 1.800 tys. wzrosła do **4.981** tys., a więc blisko trzykrotnie, to logiczny stąd da się wyprowadzić wniosek, że nie tyle w pewnych okresach historji a ściśle w okresach upadku państwa polskiego, a następnie w okresie niewoli kraj nasz był widownią zalewu żydowskiego.

A zatem, czy słaba Polska nie leżała i nie leży w interesie światowej polityki żydowskiej i to bez względu na to, czy nasz stosunek do żydów będzie życzliwy, obojętny czy też zgoła wrogi?

Czy mogła i może leżeć w interesie żydów silna Polska, z chwilą, gdy kraj ten żydostwo wytknęło sobie, jako teren skupienia ghetta żydowskiego, rozsianego w diasporze?

Trzy i pół procent żydów w końcu XVI-ego stulecia i czternaście w chwili obecnej, czyż nie wskazuje na istotne zamiary żydów w stosunku do Polski, nie wskazuje przypadkiem na umniejszenie wpływów polskich, nie stanowi dowodu wypierania autochtonów tej ziemi, zroszonej ofiarą krwi i pracy jej synów z ich sched i ojcowizn, a zatem *czy istotne interesy ludności żydowskiej nie stoją w jaskrawej kolizji z interesami narodu Polskiego?*

Jak przybył ostatni miljon.

Nie trzeba było, odnośnie danych statystycznych i związanym z tem zalewem ziem polskich przez żydów, powoływać się aż na tak odległe czasy, wystarczy bowiem przypomnieć, że po rewolucji majowej, nadano obywatelstwo polskie ponad 600 tysiącom żydów rosyjskich, jak to stwierdził oficjalnie w dniu 27.II. 1928 r. na posiedzeniu komisji budżetowej w polemice z posłem Grinbaumem, ówczesny minister spraw wewnętrznych, gen. Sławoj-Składkowski.

To była cyfra oficjalna, bowiem na podstawie innych źródeł, liczba żydów, których „papiery nie były w porządku", a którym snać w imię staropolskiej gościnności: „gość w dom, Bóg w dom", nadano obywatelstwo polskie, miała *znacznie przekroczyć miljon.*

Okres, w którym fakt ten miał miejsce, był również odpowiedni. Działo się to *w czasach silnych walk wewnętrznych*, gdy uwaga społeczeństwa polskiego, być może i celowo, zaprzątnięta była zgoła innemi sprawami, dzięki czemu niewątpliwie stało się to bez rozgłosu, a przez to i bez reakcji ze strony rdzennej ludności.

Nasza wina.

Jak widać z powyższego, obecność w Polsce prawie 4 miljonów żydów nie jest bynajmniej przypadkiem, lecz zrealizowaniem odwiecznego planu żydowskiego, stworzenia z naszej Ojczyzny nowej Palestyny. Że plan ten został zrealizowany, to zawdzięczają żydzi niezbyt swej wytrwałości, lecz przedewszystkiem ujemnym cechom umysłu i charakteru Polaków.

Kazimierz Snopek —

„Zmienianie nazwisk"

Penetracja wpływów żydowskich do społeczeństwa polskiego przybiera coraz większe rozmiary. Obecnie obserwujemy masowe zmienianie nazwisk, co ma ułatwić przeniknięcie wybitniejszych żydów w koła polskie i prowadzenie pracy rozkładowej od wewnątrz naszego społeczeństwa. Na to nowe niebezpieczeństwo ze strony żydostwa zwraca uwagę p. Kazimierz Snopek w swej książeczce „Zmienianie nazwisk" (Warszawa 1935; Skład Główny — Dom Książki Polskiej).

W części informacyjnej podkreśla autor niebezpieczeństwa płynące z takiego masowego zmieniania nazwisk oraz podaje podstawy prawne i proceduralne zmiany nazwiska; omawia braki odnośnych ustaw i przepisów i podaje kierunki, w jakich winna iść zmiana ustawodawstwa, by położyć tamę masowej polonizacji nazwisk żydów.

Druga część zawiera spis alfabetyczny tysiąca z górą nazwisk żydowskich zmienionych na polskie w okresie od 1920 roku. Podaje autor numery i roczniki *Monitora Polskiego*, w którym rozporządzenie o zmianie nazwiska było ogłoszone, Szkoda tylko, że przy nazwiskach więcej znanych nie podano zawodu, zmieniającego, byłoby to znakomitem ułatwieniem w stosunkach ze sferami wielkoprzemysłowemi, literackiemi i, niestety, czynnikami miarodajnemi.

W każdym razie fakt ukazania się takiego, dobrze opracowanego spisu „nowopolaków" należy powitać z radością, a przystępna cena (2 zł. zaledwie) ułatwia każdemu Polakowi, pragnącemu zachować polskość swego społeczeństwa, zorjentowanie się w rozmiarach tego nowego niebezpieczeństwa, grożącego nam podstępnem opanowaniem uśpionego w czujności społeczeństwa.

OBOWIĄZKIEM TWOIM JEST ZAPRENUMEROWANIE „SZCZERBCA" I PROPAGOWANIE GO WŚRÓD ZNAJOMYCH.

Popierając „SZCZERBCA" pomagasz Sprawie!

SZCZERBIEC 15.VI.1935 Nr. 7

Reizm i hipostazy językowe, a państwo

(Refleksje semantyczne)

Pan minister W. R. i O. P. polecił okólnikiem, aby szkoły wszystkich stopni zorganizowały z okazji ogłoszenia konstytucji akademje dla młodzieży. Na owych akademjach wyjaśniono młodzieży „w sposób łatwy, jasny i dostępny" znaczenie uchwalenia nowej konstytucji, oraz podkreślono myśl główną, „że niepodległość, wielkość i potęga państwa zależą w pierwszym rzędzie od wartości obywatela, na którego nowa konstytucja nakłada dwa wielkie obowiązki: obowiązek pracy dla państwa i obowiązek posłuchu dla państwa"...

— — — — — — — —

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego, dr. Tadeusz Kotarbiński, w swych „Elementach teorji poznania i logiki formalnej" przestrzega przed uleganiem t. zw. hipostazom językowym, to znaczy mniemaniu, że istnieją takie a takie przedmioty, ponieważ słowa to a to znaczą.

Profesor Kotarbiński jest także „reistą", to znaczy wyznawcą poglądu, iż niema innych przedmiotów poza rzeczami, a cokolwiek jest, jest rzeczą.

Nie istnieje więc nic takiego jak: „myśl", „sąd", „sprawiedliwość", „organizacja". Są to nazwy pozorne, niema bowiem takiego przedmiotu, któryby był myślą, sądem, sprawiedliwością, organizacją. Są tylko osobniki myślące, osobniki sądzące, sprawiedliwe, organizujące się.

Niema więc też takiego przedmiotu, któryby był „państwem". Mniemając, iż „państwo" jest czemś, co w rzeczywistości istnieje, ulegamy hipostazie językowej. „Państwo" bowiem jest nazwą pozorną. Istnieją tylko osobniki rządzące.

Natomiast „naród" nie jest „nazwą pozorną". Istnieje bowiem taki przedmiot, który jest „zbiorem wszystkich Polaków", „zbiorem wszystkich Francuzów" i t. d.

Takie są wnioski wysnute z teorji naukowej, której twórcą jest prof. Kotarbiński, a która nazywa się reizmem.

A profesor Uniwersytetu Warszawskiego dr. Tadeusz Kotarbiński jest tak poważnym autorytetem w dziedzinie filozofji, że nawet ołówek Cenzora z szacunkiem cofa się przed nim.

Jeśli o tem wszystkiem mówimy, to bynajmniej nie poto, aby złośliwie kwestjonować naukową wartość sformułowań urzędowych okólników. Potocznego języka urzędowego nie można bowiem traktować tak rygorystycznie, jak język ludzi uczonych.

Idzie nam poprostu o to — gwoli prawdzie rzeczywistości — aby obywatele nieulegali hipostazie językowej, mniemając, iż istnieje coś takiego, jak państwo, skoro słowo „państwo" — oznaczając w rzeczywistości „formę organizacyjną narodu" — winno być w naszych warunkach rozumiane jako: „zbiór osobników rządzących".

W tym też sensie należałoby zmienić przytoczone na wstępie zdanie okólnika ministerjalnego, to właśnie, w którem mowa jest o posłuchu.

Oczywiście, dla kogoś, kto nie uznaje teorji naukowej, zwanej reizmem, a której twórcą jest profesor Uniwersytetu Warszawskiego dr. Tadeusz Kotarbiński — uwagi nasze nie mogą być powodem obrazy.

To są tylko refleksje... semantyczne).*

*) Semantyką nazywa się nauka o znaczeniowej stronie języka. Przymiotnik „semantyczny" posiada więc charakter bezwględnie „prawomyślny".

PRENUMERUJĄC „SZCZERBCA" PRZYCZYNIASZ SIĘ DO ZWYCIĘSTWA IDEI NARODOWO-RADYKALNEJ.

ROZPOWSZECHNIAJ „SZCZERBCA"

ORZEŁ POLSKI NA PIĘCIOKSIĘGU MOJŻESZA

Z inicjatywy rabina mjr. Steinberga władze wojskowe wydały z własnych funduszów pięcioksiąg Mojżesza. Książka ta jest przeznaczona dla żołnierzy żydów i będzie rozdawana w koszarach bezpłatnie.

Wydawnictwo przedstawia się efektownie, gdyż okładkę ma biało-amarantową z godłem państwowem.

Chcielibyśmy wiedzieć, czy władze wojskowe wydały z własnych funduszów także Ewangelje i czy rozdają je bezpłatnie w koszarach żołnierzom-chrześcijanom?

Adwokaci Polacy

przyjmują na aplikantów żydów

O zażydzeniu w wolnych zawodach mówić trzeba ustawicznie i dużo, gdyż sprawa jest poważna. Musimy mieć czysto polską warstwę inteligencji. Rozumieją to — zdawałoby się — wszyscy ci, którzy posiadają choćby słabe poczucie solidarności narodowej. Tymczasem...

Wielka liczba młodzieży polskiej kończąca studja prawne skazana jest na bezrobocie, ponieważ mamy za dużo adwokatów-żydów. W tych warunkach prostym obowiązkiem adwokatów-Polaków jest przyjść z pomocą młodzieży prawniczej, przyjmując na aplikantów tylko Polaków. Jest to jasne. Jasne, lecz nie dla wszystkich.

Wystarczy przejrzeć organ adwokatury warszawskiej *Palestrę* za ostatni rok, aby znaleźć szereg nazwisk adwokatów-Polaków, którzy angażują aplikantów żydów. Nazwiska tych adwokatów, których można conajmniej właściwie nazywać „Obywatelami Państwa Polskiego", bo chyba nie... Polakami — podajemy do publicznej wiadomości:

Józef Adamski, Mieczysław Chróścielewski, Leokadja Dębska, Roman Gabryel, Antoni Gadomski, Grzymała-Łaszewski, Jan Hubert Mitkiewicz, Franciszek Jankowski, Jakób Koszko, Salezy Kordoński, Korwin-Korotkiewicz, Michał Kulczycki, Aleksander Lorski, Marjan Łamzaki Mawro, Leon Łukaszewicz, Ludwik Maluga, Bronisław Morski, Włodzimierz Nipanicz, Władysław Piętkowski, Jerzy Pill, Witold Rodys, Ludwik Roehr, Wiesław Rykowski, Wacław Sławiński, Mieczysław Stelmachowski, Ludwik Szczerbiński, Bronisław Szpotański, Władysław Szulc, Henryk Świątkowski, Władysław Tomorowicz, Alfred Zaniewicz.

Pozatem wyrazili zgodę na przyjęcie aplikantów żydów następujący adwokaci:

Stan. Dobraniecki, Ludwik Frenk, Henryk Janczołka, Leonard Janiewicz, Bogdan Jarociński, Jan Kopaczewski, Tadeusz Lewański, Tadeusz Maraty, Wacław Opaliński, Włodzimierz Pełka, Stan. Poznański, Edmund Sobolewski, Aleksander Stawski.

Powyższe fakty nie wymagają dalszego omawiania. Jedynym komentarzem mogą być tylko wyrazy potępienia.

Z więzień i sądów

Sąd grodzki 12-go oddziału rozpatrywał sprawę p. Janiny Gallot, studentki oskarżonej z art. 23 i 170 k.k. Według aktu oskarżenia w czerwcu 1934 r. w Warszawie usiłowała rozpowszechniać wiadomość, że sprawcy zabójstwa ś. p. min. Pierackiego są znani władzom. Sąd skazał p. Gallot na 2 miesiące aresztu zawieszeniem na 2 lata i 100 zł. grzywny.

*

W Pruszkowie aresztowano Antoniego Cetnera za wznoszenie na ulicy okrzyków. Sędzia śledczy 2-go rewiru na pow. warszawski zastosował środek zapobiegawczy w postaci bezwzględnego aresztu. Cetnerowi, oskarżonemu z art. 154 K. K. groziła kara do lat 5 więzienia. Po dwu tygodniach aresztowanego zwolniono.

*

W mieszkaniu 26-letniego Stanisława Tuśnika przy ul. Twardej 5, policja dokonała rewizji, w wyniku której znaleziono powielacz, ręczną drukarnię, gotowe wzokówki kilkaset sztuk nielegalnego tygodnika p. t. O.N.R. czuwa. Tuśnika oddano do dyspozycji władz sądowych.

*

W Częstochowie przed sądem okręgowym stanęło 10 narodowców oskarżonych z art. 163 k.k. w związku z zajściami wrześniowemi podczas zjazdu hallerczyków. Trzech z oskarżonych skazano na kary po półtora roku więzienia z zawieszeniem na 5 lat. Pozostałych oskarżonych sąd uniewinnił.

*

Sąd Okręgowy w Warszawie rozpatrywał sprawę Władysława Osieckiego i Tadeusza Lewandowskiego, oskarżonych o werbowanie do nielegalnego ONR-u. Dowodami rzeczowemi były szablony do malowania napisów: „O. N. R. czuwa", oraz kubeł czarnej farby, znalezione podczas rewizji. Sąd skazał oskarżonych na karę 3-miesięcznego aresztu, z zaliczeniem aresztu śledczego.

*

Byli więźniowie Berezy Kartuskiej: Zygmunt Dębowski, Tadeusz Pietkiewicz, Lucjan Pachułowski, oraz Edward Andrzejewski — stanęli przed sądem warszawskim pod zarzutem przynależności do tajnego O.N.R. i kolportażu „Sztafety". W mieszkaniu Dębowskiego znaleziono większą ilość nielegalnych druków. Dębowski tłomaczył się, że paczkę przyniósł jego kolega, który prosił go o przechowanie jej. W kilka godzin później do lokalu przybyła policja, aresztując znajdujących się tam oskarżonych.

Sąd skazał oskarżonych na 5 miesięcy aresztu i karę tę zawiesił im na 2 lata.

Przy wymiarze kary Sąd wziął pod uwagę okres uwięzienia oskarżonych w Berezie Kartuskiej.

*

Sąd Okręgowy w Częstochowie rozpatrywał sprawę 10 narodowców z Kłobucka oskarżonych o usiłowanie odbicia w dniu 4 marca aresztowanych za udział w zajściach antyżydowskich. Sąd skazał 5 uczestników zajścia po pół roku więzienia, 3 po 1 miesiącu aresztu, 2 zaś uniewinnił.

Niema zwycięstwa bez walki - niema walki bez ofiar!

CENY OGŁOSZEŃ:

1/1 strona	**300** zł.	1/8 strony	**50** zł.
1/2 „	**160** „	1/16 „	**30** „
1/4 „	**90** „	1/32 „	**16** „

Wiersz milimetr. lub jego miejsce 40 gr
„Ogłoszenia drobne" — 15 gr za wyraz.

PRENUMERATA
wraz z przesyłką:

Rocznie	zł. 4.50
Półrocznie	„ 2.40
Kwartalnie	„ 1.20

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z ogr. odp. Redaktor odp.: Stanisław Maksyś

Zakł. Druk. Z. Andruszkiewicz, Nowy-Świat 36, Warszawa, tel. 299-06.